

Pismo to wychodzi  
trzy razy w tygodni  
to jest: w Ponie-  
dzialek, Środę i  
Piątek, o drugiej  
po południu.

# ZBIÉRACZ LITERACKI.

Zaliczenie na 36ść  
Nrów wynosi Złp.  
6 i przyjmuje się w  
księgarni Czecha,  
w handlach Rocha  
i Schreibera.

ŚRODA 30 MAJA

N<sup>RR</sup> 4.

1838 ROKU.

## TAJEMNICA.

Z WŁOSKIEGO PANA ROMANI.

W ogrodzie Pratolino, tój sławnej willi medycyjskiej, siedział młody mężczyzna w cieniu drzew rozłożystych. Zlubym szmérem wkoło niego snuły strumienie sárbrne kryształy, a tysiące kwiatów tchnęły roskoszną wonią, którą słodki powiew zefiru po całej okolicy roznosił. Piękny młodzieńiec ten zaledwo lat dwadzieścia mający, był wysmukłego wzrostu, a na twarzy jego malował się taki wyraz zapału, iż, choćbyś nie postrzegł był téki szkicowej, rozwartój na jego kolanach, po której chwilami pomykał się tworezy ołówek, byłbyś w nim przecieź poznał jénialnego artystę. Na przeciw niego poważny Apenin wznosił dumne swe czoło, jak ów olbrzym skamiéniały, przed którym Perseusz kroczył z tarczą Meduzy, i który ciągle jeszcze poziérał zawistném okiem na raj,

jako na przybytek swojego niegdys panowania. Gdy strudzony tym spaniałym obrazem malarz, używał czasem wytechnienia, wtedy toczył swém okiem lub po malowniczych grupach drzew, lub po świątyni, której smukle kolumny błyskały pośród gęstych zarośli, lub po nimfie z marmuru śród wodoskoku wzniesionój, która jak ów łabędź Ledy zdawała się kołysać w alabastrowej muszli, i jak owa Anadyomena wychodząca z morskiej topieli, zwilżone przesuszała warkocze.

Uroczysta cisza panowała wokoło, tylko swawolny wietrzyk mknął czasami pomiędzy wierchołki drzew, kędzierzawił włosy młodzieńca, lub strzępiąc welu sárbrzysty igrał po zwierciadlanym wód kryształ; głębokie mileczenie zaległo okolicę powabną, a malarz zanurzył się pomalu w to słodkie, pełne przeczcucia zadumanie, które nieraz poprzedza chwilę rozstrzygającą los całego życia naszego.

«Eugeniuszu Ragi,» zaczął mówić do siebie po niejakięj chwili milczenia, jak gdyby podsłuchując swe własne myśli. «Eugeniuszu Ragi, dokądże cię zawiedzie ta nieczynność i tęsknota bez granic goniąca wiecznie za ideałami, które nigdy urzeczywieszczyć się nie dadzą? — Nietymto sposobem uiszczyć nadzieje, jakie w tobie pokłada spaniała Genua, i twoja czcigodna, starożytna rodzina, której ostatnim jesteś potomkiem, winienesz jej przyniesić zaszczyt swoim talentem do poezyi i powołaniem do sztuki, któremi cię tak hojnie obdarzyła przyroda. Były czasy, że czerwony krzyż powiewał we wszelkich kierunkach róży kompasowęj, że sława Genui groźnie rozlegała się od Wschodu do Zachodu, wtedy walecząc za sławę tęjże zostałbyś może bohaterem, tak jak twoi przodkowie; odwaga i żywotność młodego wieku byłyby cię wzniosły między twymi spółbraćmi na wysoki stopień zaszczytu. Lecz niestety! Genua usnęła na zdobytych dawnęj sławy wawrzynach, ogrzewa się jeszcze tylko słabem światłem przeszłości, krzepi się skąpym posiłkiem przypomnienia,

podczas gdy ognisty twój umysł, gnuśnej beczynności przeciwny, szybuje na wszystkie strony, by się śmiałym, mężkim odznaczył czynem! Biędny Ragi, jakąż zyskałeś za twe prace nagrodę? — Umośna muza objęła cię w swoje ramiona, rozтворzyła przed tobą wszystkie krainy wyobraźni, abyś je zaludnił utworami umnietwa, które dla niewielu poświęconych zachowuje swe wieńce. Niejeden raz doświadczałeś sił swoich w poezyi, i w malarstwie; śpiewałeś w kapitole przed tysiącem słuchaczy o zgasłej sławie Rzymu, który niegdy panował całemu światu; o lubym wietrzyku, który chłodził czoło Petrarki, gdy wawrzynem otaczał swoje skronie; rozgrzewałeś się hóstwa promieniem, którym wielki Michał Anioł i wzniosły Rafael żęgali swoje szczytne talenta. Rzym zachęcał do podlotu młode skrzydła śmiałego Genueńczyka; młodzieńcze skronie i włos twój złoty jaśniały wieńcem chwały, którym łaskawe niebo tylko doświadczonych mężów nagradza usiłowanie; a przecież ogniste serce twoje nie może znaleźć spokoju, który całe życie, całe szczęście twoje stanowi! Przyroda rozwinęła przed tobą wszy-



stkie swoje powaby, objawiła ci wszystkie swe tajemnice, okazała ci swój przepych i spaniałość w Pauzylippo i w Margelinie! Widziałeś, jak się powódź zżywała, gdy na niej spoczywał słodki pocałunek księżycy, jak huczała wstrzęśniona nawalnością, gdy się w niej ogniste odbijały strzały piorunu; słyszałeś jak stękały knieje, gdy szalejący wichher porwawszy się od zachodu roztrącał chmury o chmury, grom po gromie z łoskotem rozrywał powietrze, a środkiem ciemnie rozpadłych widać było nowe nieba i gorejące globy; widziałeś góry, których szczyty osłonięte były zimową szatą, widziałeś doliny pozłoczone słonecznym blaskiem i zroszone wonią kwiatów; lecz niestety! pęzel słabnął na widok czarodziejskich utworów twój fantazyi, martwe słowo nie zdołało ściągnąć szczytnego wzlotu twojego zapалу, twarde przepisy żelaznego rozumu zwichnęły skrzydła kunsztu; — czujesz teraz czezość w twojem sercu, która cię coraz bardziej uciska; zawsze jeszcze widzisz przed sobą bez końca toczący się zawód, jakieś widział go w samém zaczęciu; coraz dalej i dalej ucieka przed tobą cel zamierzony. Po-

zbawiony spokoju, chwiejący się między przeszłością, która cię już nie cieszy, między obecnnością, która ścieśnia twój umysł, i między przyszłością, śród której ci nie przyświeca żadna gwiazda nadziei, żyjesz tylko tajemnym smutkiem, który nie wiesz za co cię tak udręcza i który się podobno nigdy, już nigdy nie skończy!

To rzekłszy zatonął w głębokie myślenie, duszę jego ogarnęła w tej chwili ta smutna zaduma umysłu, którą, przeznaczenie zwykle wyposaża najzdatniejsze talenta, która go owionęła na grobie Wirgilego i Sannazara, przed marmurowym posągami Dantego w Rawennie, w willi Belriguardo, w więzieniu świętej Anny i we wszystkich miejscach uświęconych cnotą albo nieszczęściem. Przenikniony tak żałośnym uczuciem, w tak posępnym stanie duszy i serca, przybył do Florencyi, zgłębiał wszystkie wzory tego miasta i zaprawiał swój smak na wszystkich skarbach pięknego kunsztu; lecz jakieśmy już poznali z jego rozmowy z samym sobą, i tu nie znalazł ani spokoju, ani zadowolenia swoich chęci.

Dumając tym sposobem nad

zawiedzionemi snami swojej młodości, siedział jeszcze niejaką chwilę, i zamyślił już powstać dla opuszczenia tego przeroskosznego ogrodu; aż oto, w niejakiem oddaleniu zaszeleściły szaty — i dziewcza postać pojawiła się z klonowego gaju; była ona lekko i skromnie ubrana, a na głowie miała welon spływający jako mgła lekka, która chociaż czasem otacza złotą szybkę wieczornej gwiazdy, jednak spanyłości jój nigdy zasłonić nie jest w stanie. Wolnym krokiem, i ze spuszczoneymi w ziemię oczyma, jak gdyby go niepostrzegając, zbliżyła się ku niemu; uroczy smęt rozlany był po jój licu, zdawała się być zamyśloną; byłato przecudna, łagodna, smukła, jak z mgły wonnej utkana piękność, jak utwor, który z nicestwa wywołała fantazyja poety, jak złoty snu obraz, który za piękny i ulotny jest dla rzeczywistości, aby się nim na tym padole, acz na chwilę pocieszyć można; jak obraz żyjący tylko w tęskném sercu, które po raz pierwszy kocha; — obraz, który tylko przeczuwamy, którego się tylko domyślamy, a nie śmiemy wyznać, iż wierzymy, że to jest utwor istotny!

Eugeniusz zatopił się w widoku tój czarownej postaci, o-niemiały, w zachwyceniu poił się tym urokiem zjawienia; oko jego jak gdyby zakłète ścięgało zanią po wszystkich krętych dróżkach i manowcach, a gdy zniknęła, stanął wryty na miejscu, jak człowiek, którego śród białego dnia wprowadzą nagle do ciemnicy egipskiej. Ołówek wypadł z jego ręku, łzy potoczyły się po jego licach, całą jego duszę uniosł z sobą ten anioł raju! Wreszcie opamiętał się, starał się pójść jój śladem, przebiegł gaje, błędniki, groty, cały ogród aż w najskrytsze zakątki — nadaramnie, nie było jój, zniknęła.

Od tego dnia zwiędzał te miejsce codziennie przez tydzień cały; lecz niestety! nie ujrzał pięknej nieznajomej; pustym był gaj klonowy, pustą była aleja, a jeszcze bardziej czeze i puste było serce Eugeniusza; ogród, cała natura zdawała się dla niego być ubogą i spustoszałą. «Luba postaci!» tak mówił z westchnieniem sam do siebie, «zapewne byłaś tylko złudą ognistąj mój tęsknoty, goniącej za ideałem, mamidłem, które drażniąc mój umysł, dla tego się tylko poja-



wiło, by na zawsze zniknęło! może byłaś aniołem zesłanym na ten padół, byś we mnie zaszczerpiała wiarę w niebo; albo może jesteś ziemską istotą, lepszą cząstką mego jestestwa, którą przeznaczenie mi wskazało, abym cię wiecznie szukał, a nigdy nie osiągnął! — Jakkolwiek wielkość, szczytność i poezyjność widziałem dotąd w cudach kunsztu i natury, wszystko to będzie odtąd miało tylko twoją postać, a przynajmniej odbijać się będzie w miłém o tobie wspomnieniu, — żaden inny wzór doskonałości nie zajmie mojej duszy! — Ah, pokaż się, pokaż się jeszcze aby raz jeden moim oczom, niebiańska istoto, chejć mnie uszczęśliwić jedném słowem, jednem spójrzeniem, jedném tchnieniem ust twoich; życie moje zaklęte jest odtąd w twojej postaci, tyś oswładła myśli moje całą swoją potęgą!»

Tak dumał rozkochany młodzieńiec całemi dniami pod sklepieniem drzew niebotycznych w miejscu, gdzie ją ujrzał raz pierwszy; myśląc o niej, niecił coraz większy pożar w swém sercu, wzdychał i tęsknił, aż pokąd słońce nie zapadło, i pokąd stróż nie

wywiedli go z rozkosznego ogrodu Pratulino, który w wieczór z starannością zamykano. Odtąd pęzel jego leżał wkącie, już zaniedbany; nadaremnie rozpościęrało słońce po okolicy swe różane promienie, nadaremnie rozwijała przed nim przyroda swoje pyszne i wspaniałe widoki, tylko poezya trwając przy nim cierpliwie, rozweselała samotność utęsknionego serca: zawsze nosił przy sobie lutnię i z dźwiękami jęj łączył swój głos pieściwy. Wszelako rymy jego podobnie jak jego serce tęchły smutkiem, brzmiały boleścią, miały na sobie piętno beznadziejnej jego miłości, ognistej jego tęsknoty i rozpaczy; nie były to rymy, któremi jenijusz rozpala ducha poety, ale rymy wypływające jedynie ze źródła czystej miłości, rymy godne nieśmiertelnego Laury śpiewaka.

W tém, jednego wieczora, gdy zamyślony wychodził już z ogrodu, postrzegł postać kobięcą, która do niego zbliżała się tajemnie.

Nie byłato nieznajoma jego kochanka — ani niezrównana jęj kibić, ani ujmujący urok jęj poruszenia; a jednak potężnie zaczęło serce bić w jego piersiach,

ducha jego ogarnęło jakieś straszne przecucie: że osoba ta przeznaczona jest do zawikłania pasma jego losu. — Stanąwszy w milczeniu czekał, jaki zamiar sprowadza ją w to miejsce.

Nie omyliło go przecucie.

Po upływie chwil kilku wszedł na miejsce, gdzie topole i lipy, gdzie mirt i cyprys mocno przy odzienku gałązkami zwiłane, rozpostarły ciemność zupełną; Eugeniusz zadrżał wszedłszy pod to ciemne sklepienie, trwożliwie było w nim serce pełne oczekiwania. Nagle nieznajoma zajęła miejsce przy jego boku — przytknąwszy do ust palec, nakazała milczenie; poczem włożywszy mu w rękę bilecik, zniknęła niepostrzeżona pośród gęstych zarośli.

Ragi ucałowawszy ogniście wręczony listek, wybiega spieszo z gaju i czyta następujące wyrazy:

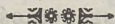
«Około północy, przy murze ogrodowym ku południowi, u małej furtki, ościénionej dwoma starými cyprysami — miłość i tajemnica!»

Czyż pióro zdoła skręślić radość Eugeniusza? — życzył on sobie, by godzinom przyprawić

mógł polotne skrzydła, niewysłowione rozkoszy uczucie gnało go i nie dało mu spoczynku, zdawał się być przeniesionym w nadzmysłowe krainy.

«Miłość i tajemnica!» było mu jedyném godłem i myśli i uczucia.

(DALSZY CIĄG NASTĄPI.)



### B I C E T R E.

«Cóż to jest Bicetre? Miejsce blisko Paryża położone, niby kanał, na ściekowisko brudów miasta przeznaczone. Bardzo dziękuję, jednak zacóż nas chcesz tém brudem zajmować? Bo to widzisz, tak mi tęskno na sercu, chciałbym z kim tę tęsknotę podzielić! Nie lubię trosków, ale, jak mówią dla przyjaźni dał się cygan obwiesić, praw więc mi o tém Bicetr, będę słuchał.»

«Wyobraź sobie wielki dziedziniec a wkoło niego, tegoż samego wszędy kształtu i drzwi i okna, a wszystkie obrudzone, czy wyziwem mieszkańców, czy czasem co tam dłużej płynie. Dworzec nabitý ciżbą starców, słabych, niedołęgów, wałęsających się, obcy, jedni drugim między sobą, wszyscy bez przy-



jaciół, wszyscy bez rodzin. Niema tam poważnej starości, co ją dziatwa otacza, żyje bez pamiętek, niczego się od niej nienauczysz, niczego się nie dowiesz. Wyosobnieni, wśród gwaru; mdłość wśród pomocy; zgrzybiałość naga, nic ją nie osłoni, smutny i wzgardliwy a długi skon wśród ratunku obliczonego. Owóż masz wejście do świątyni nędzy ludzkiej.

Idź dalej w przybytek, tam spotkasz twarze i młodzieńców i starców, byli to kiedyś ludzie, dziś ich rozum odbieżał, a z ludzkiego, zostało im tylko Bicetr. Wymknąłeś się z kryjótki wariatów...

Na lepsześ trafił. Na więzienia, tu ujrzysz, i siłę i rozum, wszystko na złe użyte. Nie widzisz tu litośnej młodzi ani też styraniej starości, bez rozumu; ale życie pełne, ale wzbrodni zanurzone, tu z kajdanami igrają, urągają się ze wstydu, a ucą się jak gardzić zuchwałej społecznością, jak nią pomiatać, jak się jeszcze stać jej plagą.

Dziwna spójność takiej troistości; niedołęztwa, zbrodni i nierozumu, tym harmoniczniejsza, im bliższa *stolicy cywilizacji!*...

Braknie jeszcze czegoś więcej do koncertu w Bicetr braknie kobiet jeszcze rozwiozłych.

Wypadałoby powiększyć tę mogiłę żywej nędzy, tu zgromadzić trza było i więzienie i szpitale Paryża wszystkie. Tu byłyby i boleści wszystkie, i wszystka hańba, tu byłby zakład żebractwa, tu młoda rozpusta, i stariej rozwiozłości chleb wysłużony.

O gdyby tu wszystkie łzy, wszystkie towarzystwa plagi się zebrały, Bicetr! jakżebyś obszernym był grodem... jak wielką stolicą! Gdybyś otworzył drzwi swe ciekawej Europie, dziecię cywilizowanej stolicy, zadrżałyby i wnętrzości matki! i matkę zabiłbyś!

Moralіści, filozofi, prawodawcy pochlébey cywilizacyi, owóż macie plan Paryża udoskonalony, tu wszystko co podobne, razem nagromadzone.

We środku, w pierwszym okręgu: Szpitale dla wszelkich chorób, dla wariatów ogrody, więzień gmachy, galery dla mężczyzn, kobiet i dzieci, a wokoło koszary, sądy, pacholików kryjótki, rusztowań place, i kata mieszkanie.—

## SZCZĘŚCIE CZŁOWIERA.

Na zewnątrz : wszystko co żywi środkowy okrąg : handel z szachrajstwem i bankrutami, przemysł z jego walką wściekłą, druki z sofistematami nienawiścią i potwarzą; moralne i religijne hypokryzje, domy gier urzędowe i skryte, rozwiozłość i jej wystawy publiczne i uprzywilejowane, lud mrący głodem ale pewnie gotów do rozruchów, bogaci bez serca, tu materyaliści, a tam ludzie niezdolni kosztować próżnych rozkoszy, z samobójstwem pewni spotkania, nakoniec wściekła wojna wszystkich przeciw wszystkim, o złoto lub marną fraszkę!..

Precz dalej jeszcze na zewnątrz, co nadto... cnoty nasze! Dante, Dante! ty coś widział piekło, cóżes lepszego widział w dziewięciu jego okręgach? Filozofi! owóz wasze wielkie miasto i jakiż na niem napis położycie? Bóg tak dobry, natura ludzka tak wielka, ziemia tak piękna, a my cóż wydajemy?...

Oto jest jeden z trenów uczniów Fouriera, nad nową ich Jerozolimą nad starym Paryżem...

Wyszedłeś na świat dziecięciem;  
Matka tuli cię objęciem,  
Przyroda w zawód rozkłada dziwy,  
Wszystko cię wita wesolo,  
Same pieczęoty w okolo,  
A ty odpowiadasz płaczem,  
Płaczesz! niewiedząc i czego i zaczem?  
Widać, nie będziesz szczęśliwy.

Przebiegasz młodzieńcze lata;  
Zrywasz wszystkie kwiaty świata,  
Jak wietrzny mędrzec, jak wietrznik  
(tkliwy.

Roskosz sama cię ugania,  
Piękna, jak anioł kochania,  
Chce, jak szczęścia, serca twego,  
Ty jednak tęsknisz! zacząłże? do czego?  
Widać, nie jesteś szczęśliwy.

Dosiągnęś potęgi męża;  
Zgniotłes namiętności węża,  
Ukolysałes zapal lat burzliwy,  
Coś pragnął, wszystko posiadasz,  
Wielkiemi skarbami władasz,  
W zaszczyty chwała cię stroi.  
Ciebie coś jednak smuci, niepokoi,  
Jeszcześ, widać, nieszczęśliwy.

Choroba wieku niemiła  
Zgarbiła cię, wywędziła;  
W dół spadły oczy i głowa siwa,  
Teraz jesteś nieszczęśliwy.  
Nie, rzece dusza, włos siwy  
Jest kwiatkiem innego życia,  
Głowa się chyli do ziemi powicia,  
Tam spiesz, tam szczęście przebywa.

